

## Grupa Jaszy

### Aktorzy:

Józef Stalin - Włodzimierz Press

Paweł Sudopłatow - Adam Ferency

Hans "Czerwony Judasz" - Wiktor Zborowski

Kom. Richard Protze - Krzysztof Kowalewski

Hans Wesemann - Witold Pyrkosz

Walter Kriwicki - Łukasz Klekowski

To byli mordercy, których zadaniem było likwidowanie ludzi niewygodnych dla Stalina. Nazywano ich Grupą Jaszy, choć oficjalna nazwa niewielkiego, ściśle tajnego zespołu brzmiała: Zarząd Operacji Specjalnych.

Wydarzenie z pozoru błahe nie zwróciło uwagi żadnego z przechodniów na paryskiej ulicy. Dwaj policjanci podeszli do elegancko ubranego mężczyzny, który wyszedł z czynszowej kamienicy. Rozmawiali przez chwilę. Nie sposób dociec o czym. Świadkowie tego zdarzenia sugerowali, że policjanci chcieli zabrać mężczyznę do samochodu, ale w pewnym momencie on zaczął opierać się. Krzyczał coś po rosyjsku, aż nagle zaprzestał oporu, być może został uderzony pałką, i dał się wepchnąć do czarnego auta. Zajście to miało miejsce 26 stycznia 1930 roku na ulicy 17 dzielnicy w Paryżu. Kilka dni później rodzina zaczęła poszukiwać generała Aleksandra Kutiepowa, szefa organizacji rosyjskich emigrantów. Wszelki ślad po nim zaginął, ale szybko ustalono, że to on był mężczyzną aresztowanym na ulicy 17 dzielnicy. Jednakże policja paryska nie wysyłała swoich funkcjonariuszy po Kutiepowa. Kim więc byli policjanci, którzy wsadzili generała do samochodu? Co się z nim stało?

Musiało minąć wiele dziesiątek lat zanim wyjaśniono to wydarzenie. Akcję uprowadzenia generała Aleksandra Kutiepowa zaplanował i przeprowadził Jakow Sieriebrianski, jego żona oraz agent radziecki, pracownik paryskiej policji, który całej trójce dostarczył policyjne mundury. Kutiepow podczas szamotaniny dostał ataku serca i zmarł. Jego ciało pochowano w ogrodzie podparyskiej willi należącej do radzieckiego agenta.

Zespół Jakowa Sieriebrianskiego powołano w 1926 r., a więc tuż po przejęciu władzy przez Stalina.

Po zwycięstwie bolszewików przed terrorem uciekło z kraju dwa miliony Rosjan. Wśród nich najwyżsi oficerowie armii carskiej, wysocy urzędnicy, arystokracja. Znaleźli schronienie w Polsce, Francji i Stanach Zjednoczonych. Stalin bał się ich. Mieli pieniądze, powiązania z rządami państw, w których się osiedlili, autorytet za granicą i w kraju. Mogli zagrozić jego władzy. Organizowali ruch oporu w Związku Radzieckim. Planowali obalenie władz komunistycznych. Byli poza jego zasięgiem. Nie mógł ich zamknąć w więzieniach, wysłać do obozów. Mógł jednak uderzać w ich przywódców, aby uniemożliwić emigrantom jednoczenie swoich sił, organizowanie się. Takie było zadanie Zarządu Operacji Specjalnych. Rozkazy likwidacji często osobiście wydawał Stalin. Tak było w przypadku Jewhena Konowalca, jednego z przywódców emigracyjnej organizacji ukraińskich nacjonalistów.

Wezwanie do stawienia się u Stalina zaskoczyło Pawła Sudopłatowa, młodego funkcjonariusza NKWD. Domyślał się, że ma to związek z Jewhenem Konowalcem, przebywającym na emigracji przywódcą ukraińskich nacjonalistów, którego śledził od 1935 roku. Wtedy w Paryżu został przedstawiony Konowalcowi przez innego działacza ukraińskiego, w rzeczywistości agenta NKWD.

Stojąc przed Stalinem Sudopłatow nie mógł opanować drżenia. Dyktator dostrzegł to.

Stalin: Młody człowieku, nie bądźcie tacy podekscytowani. Raportujcie najważniejsze fakty. Mamy tylko 20 minut.

Sudopłatow: Towarzyszu Stalin, dla szeregowego członka partii spotkanie z wami jest wielkim wydarzeniem w życiu. Rozumiem, że zostałem wezwany do was w sprawach służbowych. Za moment opanuję swoje emocje i przedstawię najważniejsze fakty.

Stalin: Chciałbym poznać stosunki między głównymi ludźmi ukraińskiej emigracji.

Sudopłatow: Największym zagrożeniem jest Jewhen Izaakijewicz Konowalec. Przygotowuje się do wojny z nami, a popierają go Niemcy.

Stalin: Co sugerujecie?

Sudopłatow: Nie jestem przygotowany, aby przedstawiać propozycje, towarzyszu Stalin...

Stalin: Dobrze, wobec tego na za tydzień przygotujcie wasze propozycje w sprawie Konowalca.

Na początku grudnia 1937 roku Sudopłatow ponownie stanął się w gabinecie Stalina. Nie był jednak pewien, czy Stalinowi chodziło o fizyczne wyeliminowanie Konowalca. W pewnym momencie pozbył się jednak wszelkich wątpliwości słysząc słowa Stalina:

Stalin: Nie chodzi o akt zemsty, chociaż Konowalec jest agentem niemieckich faszystów. Naszym celem jest pozbawienie przywództwa ukraińskiego ruchu faszystowskiego w przededniu wojny. Powinniśmy zmusić tych gangsterów, aby wyniszczyli się we wzajemnej walce. Znacie upodobania Konowalca?

Sudopłatow: Przepada za czekoladowymi cukierkami.

Stalin: To wykorzystajcie to!

Sudopłatow: Tak jest!

Stalin: To powodzenia, towarzyszu Sudopłatow.

To był wyrok śmierci. Wkrótce szef departamentu technicznego NKWD Mojsiej Pałkin otrzymał rozkaz skonstruowania bomby ukrytej w bombonierce. Pierwszy projekt, jaki przedstawił, był

bardzo niedoskonały. Zapalnik znajdował się na zewnątrz i Sudopłatow obawiał się, że Konowalec może zauważyć, jak będzie odbezpieczał bombę. Błąd został szybko naprawiony. Nowy zapalnik uzbrajał się po zmianie położenia bombonierki z pionowego na poziomy. Wybuch miał nastąpić pół godziny po położeniu bombonierki na stole.

Na wiosnę 1938 roku Paweł Sudopłatow, zaopatrzony w fałszywy czeski paszport i 3 tysiące dolarów, sumę bardzo poważną jak na owe czasy, wyruszył na pokładzie statku "Prawda" do Amsterdamu, aby zabić. Miał przy sobie również pistolet. Rozkaz, jaki otrzymał, nakazywał, że gdyby wybuch nie zabił Konowalca, Sudopłatow miał dobić go strzałami z pistoletu, a potem popełnić samobójstwo.

W słoneczne majowe południe 23 maja 1938 roku w Rotterdamie Paweł Sudopłatow skręcił w ulicę, na której znajdowała się restauracja "Atlanta". Z daleka dostrzegł Konowalca siedzącego w restauracyjnym ogródku. Usiadł na krześle obok. Cały czas musiał pamiętać o tym, aby bombonierkę trzymać pionowo. Rozmawiali krótko. Umówili się na następne spotkanie w centrum miasta. Sudopłatow wstał.

Sudopłatow: Jewhen, omalże nie zapomniałem. Wiem, jak lubisz czekoladę. Przywiozłem dla ciebie bombonierkę z Moskwy. Nie tak dobra jak nasze ukraińskie, ale prawdziwa czekolada.

Położył bombonierkę na stoliku. Od tego momentu zaczął działać zapalnik czasowy. Odszedł szybko. Może zbyt szybko.

Po drodze wstąpił do sklepu, w którym kupił płaszcz i kapelusz. Musiał zmienić swój wygląd. Gdy wyszedł ze sklepu, usłyszał odległy wybuch. Po chwili zabrzmiały dzwonki policyjnych samochodów. Przyspieszył kroku i skręcił do stacji metra. Wykonał zadanie. Jewhen Konowalec został rozszarpany przez bombę.

Nikt nie mógł ująć przed Grupą Jaszy, choć Jaszy już nie było. W 1938 roku został aresztowany w Moskwie. Nowy szef NKWD, Ławrentij Beria krwawo rozprawiał się z ludźmi swojego poprzednika Nikołaja Jeżowa. Jakow Sieriebrianski został aresztowany i skazany na śmierć, choć wyroku nie wykonano. Jego kariera miała jeszcze trwać, ale stanowisko szefa Zarządu Operacji Specjalnych zajął Paweł Sudopłatow, wsławiony akcją w Rotterdamie.

Paweł Sudopłatow z zaciekawieniem spojrzął na niepozornego mężczyznę, który wszedł do jego gabinetu. Wiele o nim słyszał, choć po raz pierwszy widział tego bezwzględnego mordercę, noszącego pseudonim Hans, Czerwony Judasz. Nigdy nie usiłował dociec, dlaczego tak właśnie nazywano tego agenta. Wskazał mu miejsce i podniósł zdjęcie leżące na biurku.

Sudopłatow: Znać go może?

Hans przyjrzał się uważnie mężczyźnie na fotografii i pokręcił głową.

Hans: A powinienem?

Sudopłatow: Nie, ale powinniście poznać. To Walter Grigorjewicz Kriwicki. Zdrajca ojczyzny i towarzysza Stalina. Co więcej, zdradził również naszą służbę. W lecie 1937 roku, gdy pracował jako rezydent NKWD w Hadze, zdecydował się sprzedać kapitalistom. Zabrał żonę i dziecko i pojechał do Paryża. Stamtąd wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie jest do tej pory.

Hans: Ja mam go znaleźć?

Sudopłatow: Tak. W tej teczce są wszystkie informacje o Kriwickim. Usiądźcie tam z boku i dokładnie przeczytajcie. Macie go znaleźć i to jak najszybciej!

Hans: Skąd ten pośpiech, towarzyszu naczelniku?

Sudopłatow: Mam sygnały, że szukają go również Niemcy. Musicie ich wyprzedzić.

Sudopłatow miał dobre informacje. W tym samym czasie w Berlinie komandor Richard Protze, szef Sekcji IIIF Abwehry, wezwał z Paryża dr Hansa Wesemanna. Uznał bowiem, że tylko ten agent będzie mógł wykonać szczególnie trudne zadanie. Wesemann miał na swoim koncie wiele sukcesów w podobnych akcjach. W styczniu 1935 roku wprowadził z Kopenhagi niemieckiego przywódcę związków zawodowych Ballinga i jego żonę. Kilka miesięcy później zorganizował porwanie ze Szwajcarii Bertholda Jacoba, znanego pisarza, co wywołało międzynarodowy skandal. Wesemann stanął przed szwajcarskim sądem i został skazany na kilka lat więzienia. Zgodził się wówczas współpracować ze szwajcarskim wywiadem, co skróciło wyrok, ale po powrocie do Niemiec zapomniał o więziennym zobowiązaniu.

Wesemann, ściągnięty z Paryża stawiał się w gabinecie Protzego na początku lutego 1939 roku. Protze pokazał mu zdjęcie Kriwickiego. Krótko przedstawił jego historię. I dodał:

Protze: W Paryżu nasz człowiek, podając się za przeciwnika stalinizmu i żydowskiego uchodźcę z Niemiec, wydobył od Kriwickiego wiele cennych informacji. Na ich podstawie rozpracowaliśmy rosyjską siatkę szpiegowską. Niestety ta obiecująca współpraca gwałtownie zakończyła się, gdyż Kriwicki uzyskał wizę i wyjechał do Stanów Zjednoczonych...

Wesemann: I chce pan powiedzieć, komandorze, że ja mam go znaleźć, zanim zrobią to Rosjanie.

Protze: Tak, ale nie będzie to trudne. Albowiem Kriwicki postanowił stać się sławny. Napisał parę artykułów dla "Saturday Evening Post", zeznawał przed senacką komisją ds. działalności antyamerykańskiej, a także często pojawiał się w ekskluzywnych klubach i restauracjach w Nowym Jorku i Waszyngtonie.

Wesemann: Skąd brał pieniądze?

Protze: Miał wiele tajemnic do sprzedania. Sądzę, że Rosjanie nie będą mieli większych trudności z odnalezieniem i ze zlikwidowaniem go, a więc musi pan się spieszyć.

Hans Czerwony Judasz był już w Stanach Zjednoczonych i, jak przypuszczał Protze, szybko odnalazł Kriwickiego.

Los sprawił, że morderca i tropiona przez niego ofiara nagle stanęli twarzą w twarz.

Było słoneczne popołudnie, gdy na Times Square w Nowym Jorku Walter Kriwicki wychodził z restauracji. Przebywał w Stanach Zjednoczonych od kilku miesięcy i zaczął tracić instynkt samozachowawczy, któremu zawdzięczał życie. Zerwał z NKWD, odmówił powrotu do Moskwy i uznał, że w Stanach Zjednoczonych znalazł spokojne i bezpieczne miejsce. Popęłił jednak błąd. Zamiast zmienić nazwisko, zapuścił brodę i zaszyć się w najmniejszej mieścinie gdzieś w Alabamie, zaczął udzielać wywiadów nowojorskiej prasie, bywał na przyjęciach i w wytwornych restauracjach. Gdy wchodził na salę, ludzie szeptali: patrz, to Kriwicki, ten uciekinier z Rosji. Zrozumiał swój błąd tego słonecznego popołudnia.

Zderzył się z przechodniem i już chciał powiedzieć "przepraszam", gdy pojrzał tamtemu prosto w twarz.

Kriwicki: Hans? To ty? Hans-Czerwony Judasz!

Znał dobrze "Czerwonego Judasza" i widząc go zrozumiał, że spotkał swojego zabójcę. Schwycił go za kłapy marynarki i przyciągnął do siebie.

Kriwicki: Przyszedłeś mnie zastrzelić, Hans? Śledzisz mnie? To strzelaj sukinsynu! Masz mnie! No, strzelaj!

Hans: To nie ja! To mnie mają zabić! Prawdę mówię. Nie mam nic do ciebie!

Hans wyrwał się z uścisku i zaczął uciekać w stronę najbliższej stacji metra.

Kriwicki pozostał na miejscu, jak człowiek, który obudził się z koszmarne snu. Spełniły się jego najgorsze przypuszczenia. Nie wiedział, że to spotkanie, które tak bardzo przeraziło go, przedłużyło mu życie, gdyż Hans Czerwony Judasz, przestraszony tym, że został rozpoznany zdecydował się odczekać, aż incydent z Times Square pójdzie w zapomnienie.

Również sprawy Wesemanna nie układały się najlepiej. Tuż po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, gdzie przyjechał z fałszywym paszportem, spotkał na przystanku autobusowym na Lexington Avenue w Nowym Jorku Emery'ego Kelen, rysownika, z którym widywał się często w Genewie w końcu lat dwudziestych. Kelen znał jego nazistowskie poglądy i zapewne już wówczas podejrzewał o współpracę z niemieckimi tajnymi służbami. Wesemann widząc tego człowieka zasłonił się gazetą, lecz zdał sobie sprawę, że został rozpoznany. Opuszczając róg gazety obserwował jak Kelen zatrzymał się na chwilę, a następnie ruszył w stronę budki telefonicznej. Nadjechał autobus i Weseman wskoczył szybko na stopień. Nie miał wątpliwości: Kelen dzwonił na policję. Niewiele się pomylił, gdyż jego stary znajomy z Genewy w istocie wykręcił numer FBI i poinformował, że spotkał szpiega. Co zrobił amerykański kontrwywiad, pozostaje tajemnicą do dzisiaj.

Wesemann wysłał natychmiast depeszę do centrali Abwehry w Berlinie:

Wesemann: Władze amerykańskie podejrzewają, że moja obecność tutaj jest związana z działalnością dla was. Proszę o pozwolenie opuszczenia Stanów Zjednoczonych.

Jednakże dla Abwehry Kriwicki był zbyt ważną osobą, aby zezwolić agentowi na pozostawienie całej sprawy niedokończonych. Dlatego przez wiele tygodni Protze nie zgadzał się na odwołanie i dopiero, gdy FBI zaczęło deptać po piętach Wesemannowi, wyraził zgodę na jego powrót do Niemiec. Wesemann wyruszył w podróż na japońskim statku. Jednakże pobyt za granicą USA nie trwał długo. Ledwie dotarł do Tokio, gdy otrzymał rozkaz powrotu do USA. 13 sierpnia 1940 roku z Jokohamy skierował się do Nikaragui, skąd musiał przedostać się do Stanów Zjednoczonych.

W tym czasie Kriwicki, przerażony przypadkowym spotkaniem Hansa-Czerwonego Judasza, kluczył, usiłując ujść radzieckim prześladowcom. Wyjechał z Nowego Jorku do Wirginii, gdzie skontaktował się z człowiekiem, który dał mu broń. Tuż potem postanowił wrócić do Waszyngtonu. W deszczowy niedzielny wieczór 9 lutego 1941 roku zameldował się w recepcji hotelu "Bellevue".

Czy dostrzegł Hansa Wesemanna siedzącego w Hollu? Jeżeli tak było, to nie dał tego po sobie poznać. Wziął klucze i pojechał windą do pokoju na piątym piętrze. Od tego momentu nikt nie widział go żywym. Nad ranem sprzątaczką znalazła jego zwłoki. Obok dłoni leżał pistolet, prawdopodobnie ten sam, który otrzymał od tajemniczego człowieka w Wirginii.

Wszystkie dowody wskazują na samobójstwo - powiedział detektyw Bernard Thompson, gdy spisał zeznania świadków. Ekipy dochodzeniowe skończyły przeglądanie pokoju. Drzwi były zamknięte na klucz od wewnątrz. Strzał padł z pistoletu leżącego obok ręki denata. Nie było śladów walki. Żaden ze świadków nie słyszał hałasów dochodzących z pokoju Kriwickiego.

Hans Wesemann miał podobne zdanie. Tuż po śmierci Kriwickiego wyruszył do Wenezueli, gdzie znalazł schronienie w apartamentach przedstawiciela Abwehry, pełniącego funkcję attaché handlowego w niemieckiej ambasadzie. Powiedział do niego:

Wesemann: Odnalazłem Kriwickiego i podążałem za nim do hotelu przy Union Station. Widziałem, jak brał klucze z recepcji. Jestem pewien, że dostrzegł mnie i rozpoznał. Myślę, że przestraszyłem go na śmierć.

Być może miał rację. Być może Kriwicki dostrzegł prześladowcę i czując się osaczonym popełnił samobójstwo. Być może to Hans-Czerwony Judasz ubiegł Wesemanna. Zdołał wejść do pokoju, zabić Kriwickiego i upozorować samobójstwo. Sprawa Kriwickiego została zamknięta, podobnie jak dziesiątków innych uciekinierów ze Związku Radzieckiego, którzy ginęli z rąk ludzi z Zarządu Operacji Specjalnych.

Szefowie tej organizacji nigdy nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie, choć NKWD obeszło się z nimi bardzo okrutnie.

Jakow Sieriebrianski, człowiek, który w 1926 roku zorganizował Zarząd Operacji Specjalnych, organizację zajmującą się likwidowaniem ludzi niewygodnych dla Stalina, sam stał się ofiarą tego systemu. Aresztowano go w 1938 roku. Torturowany, przyznał się do wymyślonych

zarzutów zdrady. Skazano go na śmierć, lecz wyroku nie wykonano. Wybuchła wojna, więc NKWD uznało, że doświadczony zabójca może się przydać. Organizował oddziały dywersyjne, ale nie doczekał się uznania. Ponownie aresztowany w 1953 roku zmarł w czasie przesłuchania.

Jego następca, Paweł Sudopłatow został aresztowany w sierpniu 1953 roku. Torturowany i uwięziony zdołał uratować życie i doczekać wolności.

Zarząd Operacji Specjalnych został rozwiązany, ale czy w miejsce tej tajnej komórki zajmującej się morderstwami nie powstała inna, tego nie wie nikt spoza wtajemniczonego kręgu zabójców i ich zleceniodawców.